

Krystian Lupa

WŁADZA BOI SIĘ SZTUKI



FOT. JAKUB OCIEPA / AGENCJA WYBORCZA.PL

Człowiek, który tylko eksploatuje, chce tylko władzy – nie jest w stanie uratować naszego życia na tej ziemi – mówi reżyser Krystian Lupa.

Witold Mrozek

Opresja rodziny, bunt przeciw tradycji i skamieniałym normom – wszystko to znajdziemy w „Rodzeństwie” w reżyserii Krystiana Lupy. Spektakl, oparty na dramacie słynnego austriackiego pisarza Thomasa Bernharda, był trzecim – po „Kalkwerku” i „Immanuelu Kancie” – spotkaniem reżysera z Bernhardem, nieprzejednanym krytykiem swojego społeczeństwa, odsłaniającym tkwiące u jego źródeł nierozliczone faszystowskie kompleksy i uwikłania. To najdłużej grane dzieło Krystiana Lupy. Premiera „Rodzeństwa” odbyła się w 1996 roku, później spektakl objechał świat od Paryża po Koreę.

Przedstawienie opowiada o spotkaniu pisarza Vossa, wracającego ze szpitala psychiatrycznego – w tej roli Piotr Skiba – z dwiema siostrami aktorkami: Dene (Agnieszka Mandat) i Ritter (Małgorzata Hajewska-Krzysztofik). Teraz, z okazji 25. urodzin, legendarny spektakl pokazany zostanie w ramach festiwalu Boska Komedia w Krakowie.

Obecnie Krystian Lupa prowadzi próby w Teatrze Powszechnym w Warszawie – powstaje tu przedstawienie „Imagine 2” inspirowane legendarną piosenką Johna Lennona. Prapremiera planowana jest 23 kwietnia 2022 na Międzynarodowym

Festiwalu Sztuk Przyjemnych i Nieprzyjemnych w Łodzi, premiera warszawska – 7 maja 2022.

ROZMOWA Z
KRYSTIANEM LUPĄ
reżyserem

WITOLD MROZEK: Pana spektakl „Rodzeństwo” w Starym Teatrze w Krakowie obchodzi właśnie 25. urodziny i będzie pokazany na festiwalu Boska Komedia w Krakowie. Pan ogląda swoje spektakle wiele razy. Jak to jest patrzeć na swoją zmieniającą się pracę przez ćwierć wieku?

KRYSTIAN LUPA*: Niezwykłym doświadczeniem jest wznowienie spektaklu po długim niegraniu. Z „Rodzeństwem” też mieliśmy długi okres przerwy, ale największym przeżyciem tego rodzaju było wznowienie „Braci Karamazow”, których pogrzebaliśmy już, z bólem i płaczem, po arbitralnej decyzji dyrektora Tadeusza Bradeckiego w Starym Teatrze, decyzji, z którą się nie zgadzaliśmy. Po wielu latach przyszło zaproszenie z Teatru l’Odéon w Paryżu. Pamiętam, że wszedłem do garderoby, akurat graliśmy „Lunatyków”, w których występował prawie cały zespół „Braci Karamazow”. Nigdy nie zapomnę tego wycia, tego pierwotnego krzyku, wrzasku radości. Później zaczął się seans spirytystyczny – próby, na których postaci wstawaly z grobu, jak Królowna Śnieżka.

Jak taki seans wygląda?

– Ludzie nagle odmłodnieli – pomimo siwych włosów, rodziły się nowe sytuacje – tajemnicze i niezwykle odkrywcze. To był fenomenalny, krótkotrwały efekt – z tej erupcji powstał inny spektakl. Jakby nie z pamięci, ale z emocjonalnego, dalszego pozagrobowego życia tych postaci. Uważam, że było to o wiele ciekawsze niż spektakl grany wcześniej. To trwało przez parę prób, wytrzymało do ponownej premiery,

potem wróciła standardowa pamięć aktorska, a ja walczyłem zacięcie o to nowe, co wtedy powstało.

Z „Rodzeństwem” po przerwie było tak samo?

– Było trochę podobnie, choć i później długich przerw było też sporo. Teraz nie martwimy się już tym, że mija półtora roku bez grania. Dwudziestopięcioletnie przedstawienie jest tak wczepione w pamięć i dusze całej trójki aktorów, że nie mamy poczucia, że trzeba by je było jakoś specjalnie „reanimować”, jak to się mówi. W moim poczuciu ten spektakl starzeje się bardzo dobrze – wydaje mi się, że bardziej zaawansowany fizyczny wiek bohaterów mocniej oddziałuje na wszystkie ukryte w nim motywy – samotności, zdziwienia osobowości bohaterów. Wszystkie ukryte lęki, stresy i tajemnice postaci o wiele dramatyczniej funkcjonują w tych ciałach nie pierwszej młodości. Kolejne wznowienia odbywają się w kondycji rosnącego otwarcia na przychodzące intuicję, rosnącej ciekawości i luzu, to miłe doświadczenie – choć czasem przychodzą kryzysy, lęki przed utratą, które nie pozwalają iść do przodu...

Utratą więzi z postacją?

– My to nazywamy po prostu „utrata postaci”. To jest tajemnica, jedna z aktorskich ta-

■

*Nie wiem,
czy to jest spektakl o utopii.
Może raczej o konieczności
myślenia, które często,
zwłaszcza po drugiej stronie
„barykady”, nazywa się
utopijnym*

jemnic. Aktor mówi: „mam postać” – albo może powiedzieć: „nie mam postaci”. To nie ma się nijak do pamięci roli czy pamięci tekstu, i tak dalej...

Dookoła spektaklu świat także się zmienia. Zaczynaliście grać „Rodzeństwo” w zupełnie innej Polsce...

– No tak. Rezonans przedstawienia się zmienia... jego wymowa w najbardziej krytycznych fragmentach monologu głównego bohatera, w tym, co mówi o swojej epoce, o zidioceniu czasów, śmierci prawdy. Mamy poczucie, że choć ten spektakl nie ma w ogóle aluzyjnego czy publicystycznego charakteru, to jego końcówka, rytuał odwrócenia rodowych portretów rewersami do widza, słowa bohatera o absurdzie, który nas otacza, stają się porażająco na nowo aktualne. To, z czego kiedyś nie zdawaliśmy sobie do końca sprawy, dziś wychodzi i okazuje się profetyczne.

W Polsce jest możliwy ktoś taki jak Thomas Bernhard? Ktoś tak bezkompromisowy, a zarazem wrażliwy na to, co dookoła?

– Dobrze by nam ktoś taki zrobił, ktoś, kto zrobiłby to w tej skali, z tą ostrością. Było paru XX-wiecznych pisarzy polskich, którzy aspirowali w jakiś sposób do takiej roli. Myślę, że nie mieli tej ostrości widzenia, radykalizmu, odwagi i przenikliwości... determinacji człowieka, który ma ogromny słuch na absurd i zło czające się w naszej rzeczywistości, w polityce, w Kościele... To, co Bernhard mówi o katolicyzmie jako kondycji religijnej dzisiejszego społeczeństwa, jak i instytucji Kościoła, siłę trującej i degradującej społeczeństwo, w dzisiejszej Polsce ma wymiar profetyczny. I... nie zapominajmy – Bernhard bardzo boleśnie zapłacił za swoją radykalną bezkompromisowość. Po premierze „Placu Bohaterów” został właściwie zabity przez swoich rodaków...

Prawicowi działacze wylewali wtedy, w 1988 roku, gnojówkę pod Burgtheater w Wiedniu.

Krystian Lupa

• Roczniak 1943. Reżyser i scenograf, jedna z najważniejszych postaci polskiego teatru. Przez lata związany z wrocławskim Teatrem Polskim, krakowskim Starym Teatrem (m.in. „Kalkwerk”, „Bracia Karamazow”, „Lunacy”) czy warszawskim Dramatycznym (m.in. „Marilyn. Persona”). Jego specjalnością stały się przedstawienia na motywach literatury austriackiej, m.in. tekstów Thomasa Bernharda (w tym „Rodzeństwo”, „Wymazywanie”, „Wycinka”). Pracował za granicą – we Francji, w Austrii i USA, a także w Tianjin w Chinach. W 2009 r. został laureatem Europejskiej Nagrody Teatralnej.

U nas też, zwłaszcza teraz, znamy taką narrację. Że coś jest „antynarodowe”, „antypolskie”, że sztuka to atakowanie swojego narodu.

Władza faktycznie boi się takich ataków?
– Austriacka władza „Placu Bohaterów” w reżyserii Peymanna bardzo się bała – była tam cała nagonka w mediach. Teraz władza też się boi – spójrzmy na ostatnie reakcje na premierę „Dziadów” Kleczewskiej w Teatrze Słowackiego w Krakowie. Tak, władza się boi.

Jest coraz gorzej, a pan w Teatrze Powszechnym robi teraz spektakl o utopii...
– Nie wiem, czy to jest spektakl o utopii. Może raczej o konieczności myślenia, które często, zwłaszcza po drugiej stronie „barykady”, nazywa się utopijnym. Nie wyobrażam sobie, że bez wiary, bez idei, w którą się żarliwie wierzy, będzie możliwe choćby uratowanie naszej planety przed katastrofą ekologiczną. Nie wierzę, że to się stanie przez decyzje polityków, konferencje czy sympozja klimatyczne. Nie wierzę, że polityka pieniądza i biznesu podejmie takie działania. Nie wierzę też, że manifestacje aktywistów będą miały taką siłę. To, o czym mówiono w poprzedniej, kontrkulturowej epoce, o czym mówiło pokolenie New Age – wiara w przemianę człowieka, przemianę duchowości, „erę Wodnika” – to się w jakiś sposób zawaliło. Razem z przekazem humanizmu, tolerancji, ekologii. To w ludziach umarło – obudził się lęk przed utratą starego modelu życia, starego Boga, starych wartości – „Bóg, honor, ojczyzna” – narodowych prowincjonalizmów, na które tracimy 90 proc. energii. Dopóki tamten proces – proces głębokiej przemiany człowieka, przemiany jego myślenia, jego paradygmatu i archetypu – nie odrodzi się, dopóty nie będzie możliwe zwycięstwo nad widmem globalnej katastrofy.

Może trzeba powiedzieć sobie, że planeta powinna być naszą nową ojczyzną. A może nawet naszym nowym Bogiem?! Może wtedy urodzi się nowy, myślący humanistycznie człowiek – a nie człowiek narodowo-patriarchalny. Człowiek, który wierzy tylko w paradygmacie racjonalnym, który tylko eksploatuje, chce tylko władzy – nie jest w stanie uratować naszego życia na tej ziemi. Robimy spektakl o tym, że pewne poglądy, idee i intuicje, które zostały zasznuflowane jako „utopijne”, są być może niezbędne, byśmy przeżyli następne 50 lat. ●

Festiwal Boska Komedial

• Jeden z najważniejszych polskich festiwali teatralnych, odbędzie się w Krakowie od 3 do 12 grudnia. W programie spektakle m.in. Mai Kleczewskiej, Anny Smolar, Weroniki Szczawińskiej, Luka Percevala i Krzysztofa Warlikowskiego. Hasło tegorocznej edycji to „Post tenebras lux”: „Po ciemności – światło”. Organizatorem festiwalu jest Teatr Łaźnia Nowa w krakowskiej Nowej Hucie, spektakle pokazywane będą także w Narodowym Starym Teatrze i Teatrze im. Słowackiego.

• **„Wyborcza” jest patronem medialnym festiwalu Boska Komedial. Organizatorzy również przed nami zataili, że weźmie w nim udział Paweł Passini. Dowiedzieliśmy się o tym od autorki niniejszego tekstu.**